Gazeta Olsztyńska.

Nr. 50. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 16 grudnia 1887. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok II.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Ojca św. Leona Papieża XIII
Allokucya
wypowiedziana na konsystorzu w dniu 27 listopada 1887 roku.

(Tłómaczenie z łacińskiego według „Kuryera Pozn.“)

Czcigodni Bracia!

Wobec zbliżającéj się rocznicy dnia, w którym przed laty pięćdziesięciu przyjęliśmy święcenia kapłańskie i odprawiliśmy przy ołtarzu pierwszą bezkrwawą ofiarę, składamy przedwiecznemu Panu, jak słuszna, najwyższe dzięki, że Nas aż do tego wieku w zupełnem zdrowiu, w łasce swéj zachować raczył. Zarazem zaś niepodobna nam powstrzymać się, byśmy ochotnem sercem i wdzięcznym umysłem nie objęli całego świata chrześciańskiego, który z tego powodu ożywił się w sposób niezwykły.

Nie będziemy bowiem taili, co jawnem jest i co innym na chwałę, nie na Naszą złożyć należy: gdyż widzicie, Czcigodni Bracia, jak powszechna jest radość publiczna, jak wielka harmonia poszczególnych chęci, jak różnorodne i wyszukane niezwykłéj miłości świadectwa. Wszystkie stany ze wszystkich stron świata, prywatnie i publicznie współzawodniczą w okazywaniu Nam wszelkiego rodzaju uległości; za pomocą deputacyi, za pomocą pism, za pomocą pielgrzymek nader odległych z własnéj woli podjętych i za pomocą nieprzejrzanéj liczby darów, o których powiedzieć można rzetelnie, że w nich materyał i pracę przewyższa życzliwość woli. W téj rzeczy odbija się cudownie nieprzebrana łaska Boga, który w wielkich klęskach kościoła wzmacnia i wspiera jego siły, który walczącym w Imie Swoje udziela pociechy, który w nieprzewidzianéj Opatrzności Swojéj z nieszczęść samych bogatych łask żniwo wywodzi; toż jaśnieje Kościoła chwała, który przedsławia jako źródło początku Swego i żywotności Boską siłę i Boski umysł, którym się rządzi i żyje, i który sprawia, że wiernych myśli i chęci jednym i tym samym węzłem pomiędzy sobą i z Najwyższym Kościoła pasterzem się jednoczą.

Uczucia radości, których doznajemy patrząc na to wszystko, składamy, Czcigodni Bracia, na chwałę Boga i Kościoła w obliczu Waszem i oświadczamy publicznie, że duch Nasz tylu i tak wielkiemi dowodami miłości ku Nam chrześciańskiego ludu wzruszony jest do głębi, i że nigdy o nich serce Nasze i pamięć nie zapomni.

Ale inne uczucia powodują w tym Naszym katolickim narodzie ludzi nieprzyjaznych Kościołowi. Nie do pokoju dzieł zmierzając, lecz w łonie Kościoła żagiew wojny rozniecić gotowi, bezprawie w prawa oblekając nazwisko i nie wahając się swemi zniewagami nienawiści ludu wzbudzić przeciwko téj Stolicy Apostolskiéj, nową i ciężką boleść niedawno w Naszem i wszystkich katolików rozżarzyli sercu.

Cóż bowiem innego dokonało świeże uzanie owéj władzy świeckiéj, w skutek któréj obywatele włoscy mają być zwolnieni od prawa kościelnego płacenia dziesięcin przez tych, którzy nie mają w téj sprawie żadnéj powagi, jak tylko pogwałcenia owego prawa, które przyznało Kościołowi wolność nabywania, zatrzymywania i swobodnego administrowania dóbr doczesnych, cóż innego stało się, jak tylko, że przez pogrążenie w coraz większą biedę duchowieństwa, utrudniono mu możność wykonywania służby Bożéj, zmniejszono środki zapobiegania nędzy pulicznéj i zachowania powagi i godności Kościoła?

A nie tu koniec powodów przykrego położenia Naszego. Grozi bowiem Kościołowi ogromna niebezpieczeństwo ze strony ustawy, która ma być przeprowadzoną, a która początek swój wiedzie z nauk, wywracających budowę przez Boga wzniesionego Kościoła. Chodzi bowiem o podeptanie prawa Kościoła do władzy doczesnéj za pomocą nowych ustaw władzy świeckiéj, które dążą do tego, aby zniósłszy wszelką powagę praw kanonicznych, ferowanych w sprawie dóbr kościelnych, i odebrawszy Kościołowi wszelkie prawo do Jego dóbr, przenieść wszystkie pretensya i prawa do tych dóbr na władzę świecką; zarząd zaś tych dóbr ma być powierzony ludziom świeckim przez lud wybranym, którzy po usunięciu powagi Kościoła, mają być poddani urzędnikom rzeczypospolitéj i juryzdykcyi świeckiéj. Widzicie, Czcigodni Bracia, jaką ranę zadałaby Kościołowi nowa ustawa, gdyby zyskała sankcyą prawa, gdyż nie tylko potargałaby wszelkie węzły karności, lecz nadto naraziłaby na szwank władzę i wolność Kościoła, tak, że z jednéj strony oddając jawnie świeckim broń potrzebną do gnębienia Kościoła, z drugiéj czyniłaby Go zależnym w Jego wewnętrznéj organizacyi, w wykonywaniu Boskiego obrządku, a nawet w administrowaniu instytucyi katolickich od obcéj samowoli.

Jest jeszcze inna przyczyna, która umysłowi Naszemu nie pozwala się pozbyć troski: oto obawiamy się o młodzież, gdy wielu zmierza do tego, aby wychowańcy szkół publicznych coraz więcéj wydobywali się z pod wpływu Kościoła, nawet w saméj nauce religii św. Jasną jest rzeczą, jaką niesprawiedliwość wyrządza ta okoliczność mianowicie katolikom i jaki przedstawia materyał publicznego i prywatnego zgorszenia.

Na te niebezpieczeństwa patrząc, lękamy się mocno o lud katolicki, gdy rozważymy smutne nieszczęścia, które pogrążają całe narody, co zapomniały o religii.

Wypowiadamy to dzisiaj z tego miejsca Wam, Czcigodni Bracia, i całemu światu katolickiemu, prosząc Boga, żeby publiczne sprawy Włoch na lepsze zwrócił tory i sprawił, iżby wszystkie rady i czyny zmierzały do prawdziwego szczęścia i chwały ojczyzny. Zresztą, Czcigodni Bracia, złóżmy całą naszą ufność w Jego potędze i łasce: **Widzi bowiem Bóg z niebios trudy narodu Swego i jakkolwiek wstrzymuje karzącą prawicę Swoją, to jednak, gdy nadejdzie czas, nie odmowi pomocy Kościołowi Swojemu.**

Teraz zaś wzgląd na obrządek Apostolski nakazuje nam, abyśmy różnym świata katolickiego kościołom nowych dali pasterzy.

Taka dola nasza.

W numerze 164 umieściła „Erml. Ztg.“ znów dłuższy artykuł, w którym się rozpisuje o stosunkach dotyczących księży polskich w okolicach polskich dyecezyi warmińskiéj. Nie powtórzymy tego artykułu w całości, bo treść jego jest mniéj więcéj ta sama co w poprzednich podobnie pisanych artykułach, które czytelnikom naszym już są znane. Dodajemy tylko, że teraz „Erml. Ztg.“ nie tylko „Gazetę Olsztyńską“ ale i „Pielgrzyma“, wychodzącego w Pelplinie w robotę wzięła. Pomiędzy innemi pisze „Erml. Ztg.“ co następuje: Z całego palatynatu malborskiego, o ile jest polskim, zwłaszcza z powiatu sztumskiego, pochodzi tylko 5 księży naszéj dyecezyi, pomimo, że tam zamożni mieszkają katolicy. Z tych pięciu księży dwóch dopiero późniéj języka polskiego się nauczyło. Jeżeli przed 25—30 laty zachęcano niektórych polskich rodziców, żeby coś więcéj dla swych dzieci czynili,

ponieważ mają środki po temu, to słyszałeś często odpowiedź: Tego nie potrzeba; dla czego ma się „szurek“ (Junge) męczyć. Księdzem nie będzie, pisarzem też nie. Tak został on głupim szurkiem. Mając lat 14 z biedą czytać umiejący jako głupi szurek wyszedł ze szkoły, a teraz podrósłszy i zestarzawszy się, wywodzi w swojéj głupocie (Unverstand) na Biskupa, że tenże nie do każdéj parafii posyła skończonych Polaków jako proboszczów i kapelanów, nie zważając wcale na to, że gdyby on w swojéj młodości był rozumniejszym i pilniejszym i gdyby jego rodzice też byli rozumniejszymi, to on by teraz także mógł być gorliwym kapłanem i rodakom swoim głosić słowo Boże w płynnéj polskiéj mowie.

Przeczytawszy ten ustęp, przekonają się Warmijacy polscy, co to za przyjaciółkę mają w téj gazecie, uchodzącéj za poważny organ katolików niemieckich. Ciągle wmawia w czytelników swoich, że myśmy ludzie niespokojni, że szydzimy z ks. Biskupa (beschimpfen), a przecież Bóg wie, że jeżeli kto to Polacy szanują duchowieństwo, nie mówiąc już o najwyższym duszpasterzu dyecezyi swojéj. Wiadomo Bogu i ludziom, że do Najprzew. ks. Biskupa wysłano z naszych stron tylko najpokorniejszą prośbę, wiadomo też, że parafianie, którzy prośbę swą do ks. Biskupa wysłali, są ludźmi spokojnymi i poczciwymi, pewna też, że autor owego artykułu, o który Ermlenderka tak bardzo się gniewa, jest człowiekiem wykształconym i jednym z najzacniejszych Warmijaków, do którego wyrażenia Ermlenderki jak „głupi szurek“ w żaden sposób nie dadzą się zastósować.

Jak już wyżéj nadmieniliśmy, każdy z nas szanuje swoich duszpasterzy, czy on jest Polakiem, czy Niemcem, mniejsza o to. Nam też nie chodzi bynajmniéj o osobę, tylko o sprawę. A że źle się dziś u nas dzieje, to więcéj niż pewna. Nigdy jeszcze nie bywało, żeby w takie uroczyste święto jak w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi zaprowadzano w kościołach wiejskich inny śpiew, a to się stało, jak w przeszłym numerze donosiliśmy, w w Bartęgu. A przecież w B. ksiądz proboszcz jest Polakiem. Nie przypuszczamy też wcale, żeby taka zmiana na rozkaz czcigodnego księdza proboszcza była zaprowadzoną. Daléj, co się niedawno temu w innéj parafii działo. Ks. proboszcz nakazał pewnéj niedzieli organiście, żeby podczas nabożeństwa w kościele śpiewał po polsku, a oto co się stało? Organista spotkawszy na cmentarzu kilku znajomych parafian, powiedział do nich: Ksiądz kazał mi dziś śpiewać po polsku, ale ja jednak po niemiecku śpiewać będę. I tak rzeczywiście było. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe. Takie stosunki panują na naszéj polskiéj Warmii, a broń Boże, żebyśmy się choć słówkiem uskarżyli, to Ermlenderka zaraz krzyczy, że Polacy do „skarg są zbyt pohopni.“ Być może, że Ermlenderka rezolutnem nazwie postępowanie organisty, działającego wbrew woli przełożonego swego księdza proboszcza, my zaś jesteśmy zupełnie przeciwnego zdania.

— W numerze 147 Ermlenderki znajdujemy aż dwa artykuły tyczące się naszéj gazety. Na pierwszy odpowiadamy, że jeżeli jedynie czysta i bezparcyalna neutralność powodowała korespondenta do tych słów, to mu wracamy honor. Myśmy sądzili, że w tém tak czystéj intencyi nie było. Przyznać musimy, że artykuły tego korespondenta świadczą najprzód, że zna język polski i go tłomaczyć umie, czego brak właśnie przed rokiem Ermlenderkę na niejednę śmieszność naraził, gdy w swoich łamach głosiła różne dziwolągi, niby to wyjęte z naszéj gazety, a o których nam się ani nie śniło. Daléj, jeżeli ten korespondent ma zamiar bezparcyalnie opowiadać, co my podajemy, to nie mamy nic przeciwko temu, lecz owszém, spodziewamy się, że gdy panowie Niemcy poznają słuszne i sprawiedliwe nasze żądania, to prędzéj dojdziemy do porozumienia i zgody. My nie szukamy swarów i kłótni, tylko zgody, ale bez uszczerbku dla nas Polaków. Nam Niemiec jest miły i z nim w zgodzie żyjemy i żyć chcemy, dopóki on zzanuje nasze prawa i nas ma za braci i równych sobie, ale jeżeli nas nazywa „półczłowiekiem“, wtenczas kończy się nasza dobroduszność.

Drugi artykuł zakrawa coś niby na tryumf, bo korespondent ten krzyczy, że tylko 143 podpisów się zebrało pod petycyą, to jest na 1,400 komunikantów tylko 10-ta część. Musi on mieć krucho w głowie. Pierwszy jego artykuł po prostu był politowania godny. Tak dalece ten sławny bohater w swoim dowcipie się uniósł, że powiada: toć i dyalekt mazurski nie najlepszy. A więc dyalekt mazurski a warmiński to to samo. Widać, że tak znasz Wać Pan mazurski dyalekt jak warmiński. Teraz wykrzykuje z radością ten korespondent, że liczby dowodzą. Wiele tych podpisów w ogóle jest, tego wprawdzie napewno nie wiemy. Ale jeżeli zebrało się ich 143, to jest to liczba bardzo pokaźna. Najpierw zaś pozwalamy sobie zwrócić sławetnemu korespondentowi uwagę, że to również cokolwiek więcéj jak dziesiąta część, boć tylko sami mężczyźni się podpisywali, nie zaś niewiasty i dzieci. Potém niech tylko raczy zważyć, wiele agitowano przeciw téj petycyi. Ile razy ks. proboszcz wygadywał przeciwko niéj, nazywając tych którzy ją podpisali faryzeuszami i innymi obsypując ich pochwałami i to w kazaniach. Że nie dość na téj szykanie, bo w sam odpust św. Katarzyny ks. proboszcz Graeber z Sentala czuł się zobowiązanym zgromić petentów za ich słuszne dopominanie się praw swoich. Czy ten Jegomość to z gorliwości uczynił, czy dla zaspokojenia swego sumienia, w to nie chcemy wchodzić. Daléj, iluż stronników ma ks. proboszcz, którzy odmawiali i odstraszali od podpisywania się; ile pan organista nagroził cuchthauzem tym, którzy tę sprawę do gazety podali. A jeżeli pomimo tych wszystkich strachów tyle się zebrało na odwagę, to już to rzecz wielce pochwały godna. Zważywszy też dobroduszność ludu polskiego, który się kontentuje czémkolwiek, byle widział dobre chęci; zważywszy jego wielkie przywiązanie do kapłanów, wieleż to musiało być przyczyn i drażnienia, jeżeli tylu się ośmieliło przeciwko swojemy kapłanowi zażalenie podać do ks. Biskupa? Gdyby podobne nadużycia działy się tylko w jakiéj przeważnie niemieckiéj parafii, pewno by tam inaczéj grało i inne hałasy by były, jak ta skromna petycya.

Samo z siebie się też rozumie, że wszyscy ci, którzy w czém bądź zależni są od plebanii, nie chcieli się podpisać, bo się obawiali gniewu i zemsty. Miał ktoś, jak słyszymy, pożyczonych 400 talarów należących do plebanii, a zaraz po ukazaniu się pierwszego artykułu w naszéj gazecie wypowiedziano mu je, bo miano podejrzenie, że to on mógł donieść do gazety. Inni woleli na zimne dmuchać, żeby ich podobny los nie spotkał, i nie podpisali się. Drugie tyle ile się podpisało, oświadczyli otwarcie: „mybyśmy się podpisali, bo się na to wszystko zgadzamy, ale ks. pleban by się gniewał.“ Zważywszy więc te wszystkie okoliczności, w których podpisy zbierano, dziwimy się, że nawet tyle się zebrało. Ale jeszcze więcéj się dziwimy, gdy korespondent tryumfuje, że tylko tak mało się podpisało. Oczywiście, że jemu bynajmniéj nie chodzi o to, aby żądaniom petentów zadość uczyniono, aby ich prośbę wysłuchano, żeby ich traktowano równie z drugimi ludźmi, żeby każdy w spokoju bez goryczy w sercu mógł Boga chwalić, jak to przed laty się działo za pasterzowania rozsądnego i dla tego od wszystkich kochanego ks. Kaupowicza. Chce on tylko żeby swego dopiąć i polski język widzieć wyrugowanym z kościoła. Ciekawa to rzecz — chleb z tacy i kolendy polskiéj równie Wam jest smaczny jak chleb z tacy i kolendy niemieckiéj — ale Polaków traktować to nio, to choć w kościele i na chórze do Polaka się odzywacie: Niewstydniku, coś się na petycyą podpisał, śpiewaj teraz po polsku. Jeżeli sobie tak chcecie jątrzyć ludzi, to miejcież przynajmniéj tyle logiki w w głowie, że wyście agitatorami przeciwko sobie, a nie „Gazeta Olsztyńska.“ Zarzucacie wreszcie tym, którzy się podpisali, że im o co innego chodzi, a nie o nabożeństwo. A wam w tém germanizowaniu o co chodzi? czy o nabożeństwo i większą chwałę Bożą? Czy rzeczywiście macie na oku korzyść duchowę całéj parafii?

Nie, panie korespondencie, zwalaniem winy na innych sprawy téj się nie załatwi. Tu trzeba rozsądnego uwzględnienia praw każdemu przynależnych, trzeba jeżeli nie życzliwości dla każdego, to przynajmniéj poczucia sprawiedliwości, a wtenczas nie będzie użaleń i petycyi.

NIEMCY.

— Sejm niemiecki nie odbył w drugiéj połowie przeszłego tygodnia żadnego posiedzenia, aby dać czas komisyi, obradującéj nad podwyższeniem ceł zbożowych. Ta już w sobotę odbyła drugie czytanie. Głosowanie wypadło tak, jak przy pierwszym czytaniu, że ani projekt rządowy, ani żaden wniosek zniżający zaproponowaną przez rząd sumę, nie zyskał większości. Konserwatyści spodziewają się, że w pełnéj Izbie projekt rządowy (6 marek za dwa centnary pszenicy i żyta) zostanie przyjęty.

— Sejmowi niemieckiemu został przedłożony nowy projekt, dotyczący powiększenia niemieckiéj siły zbrojnéj, przez stósowne użycie landwery i landszturmu. Ma odtąd być tak. Landwera i landszturm ma odtąd się dzielić na dwa oddziały (Aufgebot). Pierwszy oddział „landwery“ pozostanie pod względem służby oraz czasu trwania takowéj w dotychczasowych warunkach (5 lat); drugi oddział składać się będzie z wysłużonych wojskowych, począwszy od dnia wystąpienia z pierwszego oddziału do końca miesiąca marca tego roku, w którym ukończy 39-ty rok życia. Drugi ten oddział nie będzie podlegał żadnym ćwiczeniom, ani kontroli władzy, również swoboda przesiedlania się oraz emigracyi nie będzie ograniczoną. Do pierwszego oddziału landszturmu natomiast należeć będą wszyscy nie wojskowi aż do ukończenia 39 roku życia, a do drugiego pociągnięto jedynie w razie nadzwyczajnéj potrzeby do aktywnéj służby, należeć będą wszyscy wojskowi od 39—45 roku życia. Obydwa te oddziały nie będą zresztą w czasie pokoju krępowane żadną kontrolą ani pociągnięte do ćwiczeń wojskowych.

ROSYA.

— W Petersburgu wyszła książka pod napisem: „Wrażenia z podróży po Wło-

szech i Egipcie", wydana przez niejakiegoś Djadłowa. Gazeta „Swiet" podaje parę zajmujących ustępów z téj książki, z których jeden opisuje przyjęcie u Ojca św.

Ujrzawszy Papieża w białych szatach — opowiada podróżnik — z razu doznałem pewnéj nieśmiałości. Ta wysmukła, biała postać, z obliczem zmarszczkami pokrytem, o jasnem a przenikliwem spojrzeniu, wywarła na mnie przejmujące wrażenie. Drobnostka jedna ośmieliła mię: Papież nie włada językiem francuzkim bez zarzutu; daléj ośmielił mię głos jego i ton, jakim przemówił, dając do pocałowania rękę z pierścieniem. Papież przemówił do nas łaskawie, jakby pragnął pocieszyć, przekonać, powoli, spokojnie. Po zwykłych pytaniach, dotyczących podróży, wrażeń i t. d., Jego Swiątobliwość począł mówić jeszcze ciszéj. Mówił, jak boleje nad tém, że między Rosyą a Watykanem nie ma stosunków prawidłowych; że na tém cierpi zarówno i kościół i Rosya, gdzie tylu jest katolików; że zawsze mówi o tém z Rosyanami, którzy mu się przedstawiają, zwłaszcza z wpływowemi, ale że rezultatu dotąd nie ma. Zatém prosi raz jeszcze, aby w razie sposobności doniesiono w Rosyi o tém jego pragnieniu i ciężkim kłopocie. — Wspominam tylko pobieżnie o tém, rozmowa jednak trwała długo i potém szła już w języku włoskim. — Kiedy audyencya się skończyła, moi towarzysze znowu ucałowali pierścień, poczém Jego Swiątobliwość wziął ich za ręce i rzekł: — „Sciskam przyjaźnie dłonie wasze, nie zapominajcie, o czém z wami mówiłem." — Wszyscy wyszli oczarowani tak łaskawém przyjęciem.

i porządnych — teraz wywlekają z pałacu elizejskiego w ten sposób twego zięcia! Ogłaszałeś proskrypcye (wyjęcie z pod prawa ogólnego) — teraz nad tobą i twoją rodziną zawiśnie proskrypcya!"

— Zamach na życie Ferrego zrobiono zeszłéj soboty około godz. 3-ciéj po południu. Przeciwko Ferremu, jak wiadomo, występowali ostro radykalni wraz z swemi gazetami za to, że ma być przyjacielem Niemiec, a nawet zapowiedziano rewolucyą na przypadek wyboru jego na prezydenta. Ferrego jednak prezydentem nie wybrano, zdawało się więc, że przecież żywioły mu nieprzychylne winny być zadowolone. Ale nienawiść francuska zdaje się nie mieć granic. Jakiś Aubertin, robotnik z fabryki szkieł malowanych, pochodzący z Metzu, przesłał p. Ferremu kartę wizytową z nazwiskiem redaktora dziennika „Soleil" i prosił o rozmowę z nim w pałacu Burbonów. Kiedy Ferry wyszedł w celu rozmówienia się, podał mu d'Aubertin jakiś papier do przeczytania, a gdy Ferry czytając stanął doń bokiem, strzelił Aubertin trzy razy z rewolweru. Jedna kula chybiła, druga utkwiła w piersiach, trzecia w brzuchu. Rany nie mają być jednak niebezpieczne. Aubertin podczas strzelania miał zawołać: „Niech żyje Clémenceau! Niech żyje Rosya!" Aubertin popełnił zamach z rozmysłem i padł do wykonania go na niego los w kółku spiskowców. Znaleziono przy nim rozmaite papiery, potwierdzające o ukutym spisku, którego ofiarą miały paść także i inne osoby. Minister Goblet dostał podobną karteczkę, ale na rozmowę nie wyszedł. Zgiełk powstał w pałacu Burbonów ogromny, wszyscy posłowie podążyli do audyencyjnéj sali, aby nieść pomoc Ferremi i wyrazić mu swe współczucie. Sprawca zamachu nie jest żadnym młodzikiem, bo liczy już 35 lat wieku, a w jednem z pism znalezionych przy nim mieściły się następujące słowa: „Śmierć oszustom! Droga wskazana!" Marszałek izby deputowanych Floquet i prezydent Carnot przesłali Ferremu swe współczucie.

Piękne rzeczy zaiste dzieją się we Francyi!

WŁOCHY.

— Z Rzymu piszą do pewnéj wiedeńskiéj gazety: Król włoski i rząd jego nie chcą, aby oni jedni niczém nie przyczynili się do jubileuszu Leona XIII. Nie doszło do skutku porozumienie co do życzenia samego króla, aby umieścić w mowie tronowéj ustęp, w którymby Włochy urzędowo przyłączyły się do hołdu i powinszowań innych państw; z drugiéj strony Ojciec św. nie przyjął daru złotego kielicha, przesłanego z Turynu przez dom panujący włoski. Prawdopodobnem jest, że nakazaną zostanie salwa artyleryi, podczas gdy Ojciec św. odprawiać będzie swoją jubileuszową mszą św. i że w dniu tym sejm i sądy nie będą miały posiedzeń.

— Donoszą o nowem trzęsieniu ziemi, jakie w ostatnim czasie Włochy nawiedziło.

Matka i macocha.

Leży dzieciątko na łożu i wzdycha,
Ciężką chorobą złożone,
Oczki zmrużyło, już ledwie oddycha,
Słabe i srodze zmęczone.

Nad niem mateczka siedzi stroskana,
Łzy smętne oczy zalały,
Modli się, wzdycha i błaga Pana,
Żeby cierpienia przestały.

Na te wzdychania dzieciątko ocknęło
I matce w oczy spojrzało,
Szyję matuchny rączkami objęło
I razem z matką płakało.

Obok zaś ściany w pokoju wspaniałym
Siedzi macocha nadęta;
Mruczy coś głosem niezrozumiałym,
Nie wie, że miłość jest święta.

„Wstrętne te płacze, wzdychania i jęki",
Tak sobie „ciocia" gwarzyła,
„Nie znam boleści, utrapień ni męki,
„Na niem też nie zasłużyła."

Tak rzecze „ciocia" i wre ze zgryzoty,
Plecy oparłszy o ścianę,
I słyszy matki i dziecka pieszczoty:
„Mamo!" — „Me dziecko kochane!"

Jan Liszewski.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Po kilkotygodniowéj chorobie zmarł tu w poniedziałek rano w 58 roku życia prezydent sądu ziemiańskiego, p. Gefe.

W mieście naszem obchodzoną będzie uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. w drugie święto Bożego Narodzenia. Utworzył się komitet, który gorliwie się zajmuje przygotowaniami na tę uroczystość. Oprócz uroczystego nabożeństwa w kościele, illuminowania kościoła i wieży, odbędzie się wieczorem w niemieckim Domu koncert i żywy obraz z prologiem: „Cześć ci, Leonie!

Jak już pisaliśmy, został p. A. Warpakowski w dniu 23 sierpnia przez jakiegoś włóczęgę postrzelony. Pomimo najusilniejszych poszukiwań nie można było dotąd wykryć napastnika. Teraz ogłasza królewska prokuratorya afiszami po narożnikach ulic, że o napaść tę podejrzany jest mocno parobek Józef Fittkau z Wutryn, i każdy, ktoby go wówczas tutaj w Olsztynie widział, niech doniesie o tém władzy.

* **Wartembork.** Jak donosi wychodzący tutaj „Wadang-Bote", została pewna dziewczyna tuztąd aresztowaną, ponieważ zagrzebała swe nowonarodzone dziecko w kupę śmieci. — Tutejsi właściciele domów zamierzają wysłać prośbę do ministerym, aby nie budowano nowych domów dla urzędników przy zakładzie karnym, ponieważ przez to wiele mieszkań w mieście zostałoby próżnych.

* **Biskupiec.** Dziewczyna Rozalia Orłowska, córka mieszkającego na wybudowaniu Marcina Orłowskiego, która cierpiała na kurcze i pomięszanie zmysłów, została w dniu 18 listopada r. b. posłana przez rodziców po wodkę do miasta. Ponieważ od tego czasu do domu nie wróciła, poszło trzech robotników w czwartek zeszłego tygodnia jéj szukać i znaleźli jéj trupa w miejskim lesie. Sekcya wykazała, że biedaczka umarła w napadzie obłąkania. Całą odzież pościągała ze siebie.

* **Stołupiany.** W mieście naszém mieszka matka pewnego służącego szkólnego, która się rodziła w r. 1780. Ma więc obecnie 107 lat, pomimo tego trzyma się jeszcze krzepko.

* **Margrabowo.** Smiały napad zaszedł we wtorek zeszłego tygodnia w Dunajkach. Właściciel Pedak z Gruenheide był w tym dniu w mieście naszym na targu i wracał około godz. 10téj wieczorem szosą do domu. W lesie Dunajskim wyskoczył jakiś człowiek niespodzianie i zatrzymał konie za cugle. Wywiązała się bójka na życie i śmierć. Napastnik ściągnął Pedaka z woza i potłukł go okrutnie, a sam z furmanką uciekł. P. całą noc przeleżał na pół nieżywy, aż go na drugi dzień kilku ludzi napotkało i do najbliższéj wsi odniosło. Rabusia mają już na śladzie. — We wsi Dullen wybuchła ospa pomiędzy ludźmi.

* **Krojanka.** Wielkie nieszczęście wydarzyło się na tutejszym dworcu. Naczelnik

stacyi Martens spostrzegł przy ranżerowaniu pociągu towarowego, że dwa wozy cokolwiek odstają od siebie. Ponieważ w ciemności nie można było widzieć, czy wagony są powiązane, poszedł ów urzędnik pomiędzy wagony, aby zobaczyć, czy wszystko w porządku. W tém nadbiegła lokomotywa i zderzyła oba wagony, które urzędnikowi zupełnie zgniotły piersi, tak że natychmiast żyć przestał.

* **Z powiatu reszelskiego.** Na stacyi Bergenthal wydarzył się znowu przypadek wykolejenia się pociągu. W piątek, dnia 9go b. m. pociąg pospieszny nr. 42 skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnic wypadł z szyn. Z ludzi szczęściem nikt nie poniósł uszkodzenia, ponieważ maszynista zdołał natychmiast pociąg zatrzymać. Po półtoragodzinnéj przerwie ruszył pociąg daléj.

* **Królewiec.** Pewien chłopak, który z Wartemborka przetransportowany miał być osadzony w tutejszem więzieniu, uciekł żandarmowi na dworcu i to przez następujący figiel. Uciekając wołał on: trzymajcie! trzymajcie! Ludzie myśleli tymczasem, że on pomaga zbiega gonić, tymczasem dostawszy się w tłum, znikł tenże.

* **Inowrocław.** Okropne nieszczęście wydarzyło się tutaj przed kilku dniami. W pewnéj rodzinie chłopiec 12-letni zaczął się wieczorem rozbierać i zbliżywszy się do światła, zapalił sobie przypadkiem kalosze gumowe. Kalosze tak się zajęły, że na chłopczyku zapaliło się od razu całe ubranie. Chłopczyk był tyle przytomny, że skoczył do łóżka i zaczął otulać się pościelą. Krzyczał w niebogłosy, zbiegli się ludzie i ogień przytłumili, ale chłopczyk tak się poparzył, że leży śmiertelnie chory.

* **Ze Slązka.** Ks. lic. St. Radziejewski, były nakładzca i redaktor „Katolika“, który dziś jeszcze kieruje tem pismem, został w tych dniach wypuszczony na wolność z więzienia, w którem przesiedział przez kilka miesięcy za rozmaite artykuły w „Katoliku.“

* **Bytom.** „Nie mam żadnéj religii“, powiedział robotnik Fabian Mazurek z Paulsdorfu (pow. zabrski), oskarżony o bluźnierstwo, gdy go przewodniczący sądu gliwickiego pytał, jakiego jest wyznania. Ze względu na tę odpowiedź sąd skazał go na 9 miesięcy więzienia. Tak donoszą gazety niemieckie.

* **Racibórz.** Kat berliński wykonał dnia 2-go b. m. wyrok śmierci na mularzu Tomaszu Janiku z Piaska, który z rozmysłem zamordował i potém obrabował wdowę Malusa z Pyszcza. Okazał przed ścięciem szczery żal, spowiadał się i komunikował.

* **Żywa pochodnia.** Na ulicy Niemieckiéj we Wilnie zdarzył się przed kilkoma dniami tragiczny wypadek. Przy domu modlitwy dla starozakonnych służył od lat wielu w roli posługacza 80-letni starzec, imieniem Aron, którego obowiązkiem było chędożenie schodów, zapalanie lamp i t. d. Otóż zdarzyło się, iż gdy starzec chciał zapalić wysoko zawieszoną lampę, drżąca ręka odmówiła mu posłuszeństwa. Lampa spadła mu na głowę, oblewając starca płonącą naftą. W téjże chwili zajęła się cała odzież nieszczęśliwego, oraz długa jego, siwa broda. Na schodach nie było nikogo. Starzec, objęty wkoło płomieniem, wybiegł na ulicę, wzywając ratunku. Na widok tego ognistego słupa powstał na ulicy krzyk i zgiełk straszny. Spłoszone konie rzucały się w bok, wywracając wozy i roztrącając przechodniów. Kilku przytomniejszych rzuciło się na ratunek nieszczęśliwego starca i poczęło zrywać zeń płonącą odzież. Było już jednak zapóźno. Biedny starzec w strasznych męczarniach ducha wyzionął.

* **Jańsbork.** W Polsce zamordowano pewną dziewczynę. Odebrała ona z kasy w w Rajgrodzie swój spadek i wynajęła z powrotem do domu od pewnego gospodarza furmankę, który z nią sam jechał. W lesie zamordował on ją, pieniądze zabrał a trupa schował w gęstwinę. Wydawał on potém dużo pieniędzy i przez to padło na niego podejrzenie.

ROZMAITOSCI.

— Przyczyna samobójstwa. W kieszeni surduta samobójcy, u którego po zrewidowaniu zwłok stwierdzono zboczenie umysłowe, znaleziono pismo następującéj treści: „Ożeniłem się z wdową, mającą dorosłą córkę. Ojciec mój często nas odwiedzał, zakochał się w mojéj pasierbicy i wkrótce z nią się ożenił. W ten sposób stał się mój własny ojciec moim zięciem, moja pasierbica zaś, jako żona mego ojca, stała się moją matką. Po upływie zaś pewnego czasu obdarzyła mnie żona synkiem, który całkiem naturalnie był szwagrem mego ojca a moim wnukiem, bo był bratem mojéj macochy. Żona mojego ojca, t. j. moja pasierbica również powiła syna, który jako syn mojéj córki był moim wnukiem, a zarazem jako syn mojego ojca, moim bratem. Żona moja, jako matka mojéj matki (z żony mego ojca), była moją babką, ja zaś byłem równocześnie mężem i wnukiem własnéj mojéj żony. Będąc zaś mężem mojej żony, która była moją babką, stałem się nieszczęśliwym, moim własnym dziadkiem. Rzeczywiście można zwaryować...

— Kuracya. Młoda żona pewnego fabrykanta w Frankfurcie postanowiła męża swego wyleczyć z nieznośnego chrapania. W tym celu przy pomocy matki swéj zdobyła się na energiczny środek. Obie kobiety zbliżyły się w nocy do leżącego w najgłębszym śnie i rzuciły mu nagle na twarz mokry ręcznik. Zbudzony sądząc, że jest napadnięty, wyskoczył z łóżka, począł ciskać wkoło siebie rozmaite przedmioty, przyczém płyta marmurowa stolika stratowała palce na nogach teściowéj. Prócz tego opłakuje żona utratę kilku zębów wskutek uderzenia pięścią. Cała scena odegrała się w całkowitéj ciemności...

Sprzedaż drzewa.

Dnia 20 listopada przed poł. o 10-téj w oberży p. Schellonga w Dłużku.

We wtorek, 20 grudnia o 10-téj przed poł. w Jagiełku pod Olsztyniem.

Dnia 19 grudnia w Stabigudzie.

Dnia 21 grudnia o 10téj w Purdzie.

We środę, 21 grudnia rano o 9téj w Olsztynie, w hotelu p. Buchhorna.

We środę, 28 grudnia o 9téj rano w Jonkowie.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy Zaproszenie do przedpłaty na Biblią illustrowaną czyli Pismo Święte, które poszytami wychodzić będzie nakładem księgarni Katolickiéj w Poznaniu.

Chorągwie,

baldachimy, ornaty, kapy, tuwalnie, figury, obrazy rozmaitéj wielkości, ołtarzyki do noszenia, krzyże, kierce, stacye męki Pańskiéj, w ogóle wszystkie przybory i sprzęty kościelne poleca po możliwie nizkich cenach.

Buduje nowe ołtarze, ambony, ławki i t. d., stare zaś przerabia; wszelkie odnośne renowacye wykonuje się we własnych warsztatach.

Odnawia wnętrza kościołów w rozmaitych stylach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. SZPETKOWSKI, Poznań.

D. Schumachera

Metoda leczenia

leczy od 16 lat prędko, pewno i trwale, bez przeszkody w zatrudnieniu — pod gwarancyą, listownie choroby skórne i płciowe nawet w najrozpaczliwszych wypadkach podług własnéj, skutecznéj metody, bez żywego srebra, jodu, albo innéj trucizny, mianowicie liszaje, rany, wrzody, słabości, cierpienia nerwowe, blednicę, cierpienia żołądkowe, romatyzm, tasiemca i to w jednéj godzinie. Gwarantuje się za zupełną skuteczność.

Moją broszurę „METODA LECZENIA“, ilustrowane 40 wydanie przesełam za 50 fen., pod opaską za 70 fen. w liście i niech nikt nie omieszka sprowadzić sobie takową.

D. Schumacher, Hannower,
Schillerstr.

Transparenta

na okna kościelne, na woskowem płótnie malowane, nader trwałe, które okna kolorowe na szkle naśladują i takowe najzupełniéj zastąpią, wykonuje po bardzo przystępnych cenach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. Szpetkowski,

Poznań, ul. Berlińska nr. 2.

Krople św. Jakóba. Usuwają pewno i gruntownie wszelkie dolegliwości żołądka i nerwów, nawet takie, którym wszelkie dotychczasowe leki nie pomogły, mianowicie chroniczny katar żołądkowy, osłabienie żołądka, kolki, kurcze, niestrawność, duszność, bicie serca, ból głowy itd. Krople św. Jakóba, sporządzone podług recepty bosych mnichow greckiego klasztoru Actra z 22 najlepszych ziół leczniczych krajów wschodnich, z których każda do dziś dnia pierwsze jako środek leczniczy zajmuje miejsce, dają pewność, że przez użycie ich osięgnie się upragniony skutek.

Skład główny: M. Schultz w Hanowerze, Schillerstr. Oprócz tego mają na składzie: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie. Aptekarz R. Böttcher w Iławie. W Aptece w Golubiu. W Aptece w Rynie i u E. Müllera w Brunsberdze.

Pięć ciekawych książek z obrazkami za 2 marki.

„Przeraźliwe echo trąby ostatecznej“, albo cztery rzeczy ostatnie oczekujące człowieka.“ Cena 60 fen.

Godzina śmierci, czyli leki na strachy śmiertelne, kto ich zażyje, ten się nigdy śmierci bać nie będzie. Cena 50 fen.

Katownie więzienia piekielnego. Cena 30 fen.

Koniec świata. Cena 30 fen.

Niebo. Cena 40 fen.

Wszystkie pięć książek kosztuje tylko 2 marki.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein (O/Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.